

TELEGRAF.

Nie każdy lubi prawdę — więc lepiej płacić baję,
O prawdę się gniewają — bajów nikt nie łaje.

Wychodzi co dzień po pół arkusza druku za cenę roczną na prowincję 8 złr. 48 kr. — półrocznie 4 złr. 24 kr. — w miejscu rocznie 6 złr. — półrocznie 3 złr. — kwartalnie 1 złr. 30 kr. — w miejscu Abonujący się codzień o godzinie 3. po południu odbierać mogą w drukarni P. Pillera na Łyczakowie — zaś ktoby sobie życzył — będzie się do domu odsyłać, za opłatą 10 kr. m. k. na kwartał dla poselki — wszelkie korespondencye tylko frankowane przyjmują się — Inzeraty od wiersza garmontem po raz pierwszy 3 kr. po raz drugi i trzeci po 2 kr. m. k. Prócz dodatku : na stempel 10 kr. m. k.

Lwów 1853,

Ur. 89.

19. Kwietnia.

Notatki Oryginała.

Od kilku dni nieczem się tu po wszystkich niemal domach nie bawią tylko mordowaniem stołów, stolików i stoliczków, różnej miary kształtu i natury — zmuszając te spokojne dotąd drzymiące przed kanapami i po kątach sprzęty, do podrygów i tańca — wszystkie stany, różne wieki, i płcie, łączą się na raz w jeden łańcuch elektro-galwaniczno-magnatyczno-sympatyczny, i probują utajonej aż dotąd w sobie tak olbrzymiej siły! z pomocą której, gotowi jak się zmówią, pierwszego lepszego poranka dla zabawki opasać sympatycznie Lwów, i przenieść go z tego kolia, gdzieś tam het! n. p. aż na brzegi Dniestru, a przynajmniej za janowskie lub zółkiewskie rogatki na piękne otwarte powietrze. — Że też to tych poetów nie darmo wieszczami nazywają — pamiętam że przed laty napisał któryś z nich „dalej z posad bryło świata!“ i znowu coś tam „opaszmy ją łańcuchem“ czytam jakoś — ołóż ktoby się spodział że to będzie przepowiednia dzisiejszego odkrycia? — A niech no tylko Anglicy wezmą się jeszcze do doświadczeń i próby, to powoli powoli zaczną poruszać najprzód małe, potem coraz większe bryły z miejsca, a w końcu za pomocą silnej

angielskiej woli, magnetyzmu, spleenu i sympaty; wreszcie mając dziś na zawołanie i posłuszne duchy, na które tylko potrzeba zapukać — a duchy angielskie to także przedsiębiorcze i rzutne — to ani się spodziewamy jak la-da dzień z całą Europą na księżycu albo na jakim innym planecie się obudziemy. —

Co się już w tych muzgach ludzkich teraz nie rodzi? to rzecz niestychana!

Narzeczana nasza.

Obrazek II.

(Dokończenie). Powóz z walizkami, zaszkłony, 4 konie w szorach, na kozle wąsaty stary furman w liberyi, i strzelec zielono ubrany, z kordelasem, w podróżnym lakierowanym kaszkiecie, w powozie widać damę bladą, z małą cór-czką i pieskiem. —

Dama (wyglądając). Cóż to? czemu stajesz? — Stangret z kozła, (kładąc bicz na pudle). Ha! a cóż proszę Pani, trzeba im dać wytechnąć i siana choćby przerzucić — ta to diable ctery mile się upaliło, szkapy się pomydliły nie na zarty! a tu ogień żywy z nieba, proszę Pani.

Dama (gniewno). A raz się już na zawsze zapowiedziało, że się do mnie mówi albo *Jaśnie pani*, albo *pani hrabina*, nie może ci się to w twojej starej palce pomieścić — co? — pani! pani! to do mojej klucznicy albo posesorowej, rozumiesz? — *(do siebie)* bête! —

Stangret (kręcąc wąż). Ej! — człek ta na starość nie spamięta tych nowości — człek staremu s. p. Jegomości przez dwadzieścia i pięć lat z górą, bywało mawiał *Jegomość*, i dobrze z tem i Jemu i każdemu u niego było aż do ostatka, a teraz! — *(do siebie)*: lichy wie z ką jakiegoś hrabiostwo, i któredy do naszego dworu się dostało, bo otem wprzód nikt u nas nie słyszał — fu!!

Dama (udając że nie słyszy, do strzelca siedzącego nieruchomie na kozle): Johann!!

Johann (obracając się z slegmą, i zdejmując kaszkiet): Was schaffen Frau Gräfin?

Dama. Dostać z powozu tortu kawałek dla *Azorka*. —

Johann. Jo — jo. —

Głos dziecięcy z powozu. A dla mnie mam co? mnie się jeść i pić chce.

Dama. Coment? vous parlez polonais? que-ce ça? — pić nie można ma mie — jesteś cała eszofowana. — Johann!!

Johann. Was schaffen Euer Gnaden?

Dama. Dostać także z puszką *revantę* i zrobić dla panny hrabianki gramatkę.

Johann. Jo — jo. —

Głos z powozu. Ale ja niechcę tej paskudnej papki — ja chcę tak jak *Azorek* — torta!

Dama. Cóż to znaczy? toujours polonais? tais toi insolante! moi votre maman wie najlepiej co tobie, a co *Azorkowi* najzdrowsze — ugotować *revanty* dla panny hrabianki, dla mnie sok, i do soku kawałek kurczęcia.

Johann. Saras, saras to wsitko bęzie — auf der Stelle, a tem szasem na tu pan *Azorek*, prosiem ponizenie na kafelek tort. — *(Azorek oknem z powozu wygląda, oblizując się i strzyżąc uszami).*

Stangret. Ano tam żydzie! otworzysz dziś te wrota czy nie? —

Żyd (roztwierając wrota do karczmy, kłania się do samej ziemi): Prosie jasnych panów.

(Kocz wjeżdża, stychać szczekanie Azorka, i głos z powozu). Ach! mój Boże! ja niechcę tej papki — ja chcę tak jak *Azorek* — torta!

Dama. Toujours polonais? toujours polonais — ach! insupportable enfant! Już ja żadnej widzę z ciebie pociechy się nie doczekam! — *(wrota się zamykają).*

Staś na Kobuzi Kobuziewicz.

(Opowiadanka z życia).

(Ciąg dalszy.)

W przeciwnym dworowi schludnym domku Ekonomy, po tyludniowych znojach zdawał się nasz Stasio rajska używać rozkoszy. Zanurzony po same uszy w betach pani Sobieradzkiej, chrapał niemiłosiernie a czasem i coś bajął. Nietylko w samym dworze, ale i na okół, późno na dzień wszystko we śnie głębokim jeszcze spoczywało, jeden tylko p. Zaręba niemógł przymrużyć czemuś powiek, i prawie z brzaskiem dnia przebudziwszy się, wyszedł cichaczem do pierwszej izby. Tam oddawszy najprzód cześć Panu nad Pany, to podwójnym krokiem tak i wspak poczał mierzyć przestrzeń świetlicy, to raptiem niby stanął, myślił i pięścią bił się coraz po schmurzonym czole, to znowu coś i to na serio marzył wreszcie mruknął, nogą tupnął, a założywszy w tył ręce, dalszy lecz już wolniejszy odbywał pochód. Na jego twarzy malował się wyraz pewnego nieukontentowania a poniekąd i wstydu. Cóż pocznę? rzekł sam do siebie: wpadłem *tandem* jak Piłat w kredo i ratunku na to nie ma. Sądziłem, że coś przecie więcej rozumie i nietaki *tandem*... jak się wydaje, panie! odpuść grzechy. — Kubek w kubek co ojciec mówił. Ożeńże go teraz p. Rotmistrz? ożeń, cha! cha! cha!

A co się tam stało? raptiem przebudzony zapytał Stasio z drugiego pokoju.

Nie takiego. —

A czegoż jegomość p. Rotmistrzu tak serdecznie się śmiałeś?

— Z Aści że *tandem* spiszą długo.

Niedowierzając przyczynie, zerwał się Stasio z posłania, a wdziawszy meszty, burkę zarzuciwszy na barki, wybiegł z pośpiechem na podwórze. Właśnie była to pora, w której furmani w różnych kierunkach mijali się z końmi od stoku — znawca spostrzegłszy liczne ich szeregi puścił się cwałem i z kolei wszystkie przeglądał stajnie — szczerkacze zoczywszy obcą im figurę, zawrzały chórem i w mgnieniu oka otoczyły go rojem w pośród dworskiego dziedzińca, ależ Staś znał okiem konie, zaś psy nosem Stasia, ogary, kundle i charty łaszcząc i wijąc się koło niego, grały z radości pobudkę bez końca, tak iż wszystko chcąc nie chcąc powstało na nogi. Chart sążnisty co po-jedynczo brał wilka, spał się jak długi przodem, a objawwszy rodowi swego przyjaciela zgrabnemi pazury, pieścił się nim i całował na obie strony. —

Na odgłos psiej wrzawy, nagle przypada dojeżdżacz, a wzniosłszy potężny harap, surowo swym poddanym nakazał milczenie. Ależ rozpędzona czereda protestuje przeciw zadane-mu gwałtowi, otoczyła obu kołem, i zawyla naraz straszliwie, dając przeto do zrozumienia iż miłemu gościowi, *in corpore* aż do jego pomieszkania assystować postanowiła, naczem też i poprzestano.

Ani słowa piękna psiarnia! rzekł Stasio do naczelnika swój eskorty, jednakże ten chart czarny, to mi się najlepiej podobał, jak go zwiecie?

Sokoł W. panie, cóż to zawielkie szczęście że W. pana niepogryzł, to bestya okropnie zajadła, na wilka czy niedźwiedzia, to mu wszystko jedno — uderza jak piorun, a z W. panem jakby się znał od dawna, pewnie W. pan myśliwy?

Nieinaczej — ale powiedz mi kochanku: kto to ów Pan co wyszedł za bramę?

To sam JW. Podczaszy pan mój, pewnie niespokojny kogo psy opadły, obchodzi on

właśnie swoich gości, zdaje się że z powrotem odwiedzi i folwark.

Wracaj, wracaj mój przyjacielu i niemów nic nikomu, na odjezdnym odjezdne...

Ba! ba! ba! jęknął pan Rotmistrz, patrząc natężonym wzrokiem za okno, toć to jego psy tak opadły, co sobie obca pomyśli czeladź? — jeszcze gdzieś zboczył — ha! niech poigra, by miał o czem rozprawiać — ciekawym jednak jak się *tandem* sprezentuje na pokojach? Panna — ho! ho! od razu bierze na cel — nie jeden w prawdzie dostał kosza, ale żaden tyle mnie nie śmieszy co ten upudrowany chorążyc. — Od kiedyż to on na nią godzi, ile mnie się zdaje że raczej na wioski — i w samej istocie miałby o czem wraz z niemi wyjechać za granicę. Co o pana Stolnika trwożyć się nie warto, już cię u licha — ja daleko młodszy i *tandem* nie łysy jak on. Stasio na oko ujdzie — urodny, majątny, w równych, prawie latach, tylko *tandem*... raz przecież wybrać musi, ślubu z habitem czy jeszcze nie wzięła?... ależ *tandem*, uderzywszy się pięścią po czole, byłbym znowu przepomniął, — wypada przecież na cześć Podczaszanki unieść się *in verba submissae gratulationis*, o papier, pióro, kałamarz poproszę panią Sobieradzką. —

I marząc coś jeszcze, udał się osobiście na drugą stronę, i w krótko z piórem i papierem w jednej, a z potężnym z drzewa utoczonym kałamarzem w drugiej ręce, wróciwszy, złożył i postawił na stoliku przed łóżkiem swego towarzysza. — Spróbuję też jak panicz pisze. Otóż bieży — czysty szalencie! *tandem* jak gdyby przed kim uciekał.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Część Gospodarska.

Z Podola. Ile jest wsi w naszym kraju, ile właścicieli i dzierżawców, tyle jest systemałów gospodarowania. Jedni posprawiali sobie bardzo wielkie inwentarze bydła, do którego w czasie robót ludzi najmują.

Drudzy w podobnym wypadku trzymają znaczną ilość parobków, których bardzo drogo płacą i dobrze karmią: pomimo tego, nigdy cały ich komplet do pracy nie występuje, ten boby naprawia, ten słaby leży, inny znowu pija-

ny. Doświadczenie uczy że na 30, zawsze w przecięciu jest najmniej pięciu niefrontowych.

Niektórzy najmuja sobie placąc z góry na cały rok robotników, żeby ci im podług umowy dzień albo więcej odrabiali. —

Inni znowu licytują się o robotników zaciekle z sąsiadami, ceny coraz więcej podnoszą, pieniądze marnują w przekonaniu że zyskają na czasie, i klasę niyb pracowitą tak bałamuca, że ani sami roboty nie mają, ani drudzy z ich laski owej mieć nie mogą.

Wielu jest takich co nie robili żadnych zabiegów i spuszcza się z wszelką abnegacją woli, na los i łaskę potrzebujących zarobku.

Każdemu się zdaje że najlepszy wymyślił sposób; temczasem, po skończonym roku, jak każdy rachunki (jeżeli je robi) zamknie, rezultat zawsze jeden, równy 0.

Widząc wiele wsi takimi sposobami zagospodarowanych, a w każdej konie zwybitemi oczami, z pokaleczonemi nogami, z odsiedzionemi krzyżami, woły wynędzniałe z zbitemi rogami, i karkami do krwi pościeranemi. — Widząc polamane wozy, koszlawe plugi, i brony z powykradanemi zębami, byłem pewien że nie może już być inaczej. — Ale duch mi wstąpił jakem zobaczył zupełnie co innego w tej samej okolicy.

Konie rasowe wielkim stępem odwalają głębokie skiby, tłuste i wychędożone, żadnego kałeki. Woły jak gałki. — Twarze parobków wszystkich bardzo młodych wesołe, umyte, strój nawet kształtny. — Zdziwiony tym wyjątkowym stanem, zapytałem arendarza u którego popasał o przyczynę: — „Pan tutejszy to kawaler młody, to bardzo dobry gospodarz, wun sam rano wstaje, i sam wszędzie chodzi, i sam wszystkiego pilnuje. Wun chłopów nie drogo płaci, ale im daje dobrze jeść, daje dobre buty i dobrą odzież. Wun ma kilku rzemieślników, co robią i wozy i plugi, i wszystko robią. A każdy rzemieślnik umie grać na skrzypki, na basy, na bębenki. Wun jak przyjdzie niedziela albo święto, to każę dać wódki, każę w piekarni grać, a jak dziewczki na wsi posłyszają bębenki, to wszystkie do dworu biegną i tańczą, żadna w domu nie zostanie, żeby ją przywiązał. — A w budny dzień po wieczery sami czasem grają i znowu tańczą, ale rano każdy na swoim miejscu, każdy robi z ochotą, bo jak by nie robił to go tańcować nie dadzą.“

Co za podobieństwo do negrów ta passyja do tańca po ciężkiej robocie, nie tylko młodzi ale nawet starzy namiętnie to lubią, kto może tym sposobem zachęcać swych robotników, ten pewnie dobrze wychodzi. Ci ludzie mając zapewnioną zabawę w domu, mi myślą o wyszukiwaniu sobie innych zakazanych rozrywek, są zawsze na zawołaniu, i o choczko spełniają swe obowiązki. — Jednak za regulę uniwersalną służyć to nie może, takie zaprowadzenie jest możliwe tylko we wsi gdzie mieszka właściciel sam,

kawaler, i bardzo czynny. Gdzieindziej podobna zabawa na wielkiej rozpuście i zupełnym rozprężeniu kończy się musi. —

Kurs na giełdzie wied: obligacyi i innych papierów

dnia 16. Kwietnia 1853.

Obligacya długu państwa a $4\frac{1}{2}$ 91 $\frac{1}{2}$ 1852 94 $\frac{1}{2}$ Obligacya długu państwa a 5% 94 $\frac{3}{4}$ — Oblig. długu państwa a $4\frac{1}{2}$ 85 $\frac{5}{8}$ Oblig. długu państwa a 3% — Oblig. długu państwa $2\frac{1}{2}$ % — Oblig. długu państwa a 1% — Wylos. zapis. dług. państwa a % — Losy z r. 1839 a fl. 147 $\frac{1}{2}$ — Pożyczka z r. 1839 a fl. 147 $\frac{1}{4}$ — 138 Oblig. banko. a $2\frac{1}{2}$ % — Akcje bank. 1418 Północ. kolei cesa. Ferdy. 2450 Głogni kolei cesa. Ferdy. fl. 773 $\frac{3}{4}$ — Budweis kolei — Akcje żegl. par. dunaj 779 Akcje Lojda 637 $\frac{1}{2}$

Kurs wekslowy na giełdzie wiedeńskiej.

Dnia 16. Kwietnia 1853.

Amsterdam 152 $\frac{1}{2}$ Bf. Augsburg uso 109 $\frac{3}{4}$ Bf. Frankfurt n.M. 108 $\frac{1}{4}$ B. Bf. Hamburg 162 $\frac{1}{4}$ Bf. Liwurna 109 $\frac{1}{2}$ Londyn 10.49 Bf. — Medyolan 109 $\frac{3}{4}$ Marsylia 129 $\frac{1}{4}$ Bf. Paryż 129 $\frac{3}{4}$ Bf. Bukareszt — Konstantynopol — Gld. Smyrna — Pożyczka z r. 1832 94 $\frac{5}{8}$ — Lombard 99 $\frac{1}{8}$ — Oblig. 4% indemnizacyjne 93. — Agio 14 $\frac{1}{2}$.

Kurs Lwowski.

Dnia 16. Kwietnia. wmon. konw. gotówką. towarem.
Dukat holenderski . . . 5złr. 2 kr. 5złr. 6 k.
Dukat cesarski . . . 5złr. 6 kr. 5złr. 16 k.
Półimperyal zł. rosyjski . . . 8złr. 49 kr. 8złr. 51 k.
Rubel śr. rosyjski . . . 1złr. 42 $\frac{1}{2}$ kr. 1złr. 43 $\frac{1}{2}$ k.
Talar pruski . . . 1złr. 35 kr. 1złr. 37 k.
Polski kurant i pięciozłotówka 1złr. 17 kr. 1złr. 18 k.
Galicyskie listy zastawne za
100 złr. 91złr. 36 kr. 91złr. 50 k.
Agio dukat. 13 $\frac{5}{8}$ Ross. Imperyalu 8.56. — Agio srebra 9 $\frac{1}{2}$.

INSERTY.

Powóz wiedeński z forderdachem,

mało używany, jest z wolnej ręki do sprzedania za umiarkowaną cenę — dowiedzieć się o nim można w handlu ś. p. Göttingera w rynku. (1—3)